

# Magia językowa

**Słowo magia wywołuje uśmiech na naszych twarzach. Jest kojarzone ze skrzącymi, brodatymi czarodziejami i zamierzczłymi czasami lub bajkowymi krainami. Dlaczego jednak, gdy ktoś usiłuje „czarować”, klnie na kogoś czy też po prostu obgaduje, ostro się temu sprzeciwiamy?**

## WSTĘP

Człowiek zawsze próbował manipulować rzeczywistością za pomocą języka, czyli narzędzia, którym nazywamy, którym się porozumiewamy i którym, przede wszystkim, myślimy. Świat realny był utożsamiany ze światem „nazywanym”, manipulacja drugim wymiarem wywoływała określone zmiany w pierwszym. Właśnie dlatego protestujemy przy wspomnianych praktykach, w sposób nieświadomy wyczuwamy to, co nazywamy „magią językową”, czyli manipulację między nazwą, a cechami nazywanego przedmiotu. Dlaczego więc mówię w czasie przeszłym, skoro efekty tych praktyk są do dzisiaj odczuwalne w ludzkim myśleniu? Otóż w zamierzczłych czasach ludzie świadomie uciekali się do magii, rytuałów i praktyk religijnych. Niemal wszystko, co otaczało człowieka, stanowiło jeden organizm, który rozciągał się między światem sacrum a profanum. Obie sfery nie były od siebie tak jasno oddzielone, jak dziś. Wzajemnie się przenikały, a mało kto potrafił je odróżnić. Uzasadnia to wiarę w magię jako sposób tłumaczenia zjawisk przyrodniczych, jako środek zaspokojenia zwykłej, ludzkiej ciekawości. Człowiek jednak nie tylko chciał poznać otoczenie, ale także nim manipulować, dostosowywać do własnych potrzeb. To właśnie zrodziło coś, co nazywamy „myśleniem magicznym”. W jego skład wchodzi „magia językowa”, którą zajmę się szerzej w rozdziale drugim. Chciałbym tam również przedstawić wpływ myślenia magicznego na literaturę i kształtowanie się języka, kultury ludowej oraz obrzędów, zarówno tych oficjalnych - sakralnych, jak i ludycznych.

Zjawiska magiczne nie wygasły wraz z nadejściem racjonalnych czasów. Również dziś mamy prawdziwych czarodziei; nie mam tu na myśli mrocznych rytuałów okultystycznych, uzdrawiania, egzorcyzmów czy też przywoływania duchów, ale o magię językową sensu stricte, czystą w swej postaci, czyli propagandę. Oczywiście nie neguję istnienia praktyk spirytystycznych czy też różnego rodzaju szamanizmu, jednak pragnę zauważyć, iż jest to czysta kontynuacja działań z wcześniejszych stuleci. Propaganda natomiast nigdy nie ujawniała się w takiej postaci, w takim natężeniu, jak właśnie w wieku XX. Jest to magia językowa doprowadzona do perfekcji, sztuka która zmieniała z dnia na dzień całe społeczeństwa. Siła, która za pomocą poderwanych mas ludzi potrafiła burzyć, ale i budować. Propaganda stanowiła niebezpieczeństwo, nie tylko dla tych, przeciw którym została wymierzona, ale także dla samych magów, ona sama bowiem, jak każdy czar, mogła nagle przestać działać z powodu choćby zdemaskowania kłamstw i matactw. Zjawiskiem propagandy postanowiłem zająć się w rozdziale trzecim.

Zanim przyjrzymy się dokładnie zjawisku magii, warto zwrócić uwagę na funkcję stanowiącą języka. Każde słowo jest

jedynie znakiem zapisanym za pomocą kodu językowego, a w warstwie semantycznej nośnikiem pewnej treści. Treścią tą jest zbiór cech przedmiotu nazywanego. Magia częstokroć sprowadza się do manipulowania wszelkimi relacjami zachodzącymi między nazwą, a właśnie desygnatem i jego własnościami. Jednym z takich procesów może być zaklinanie, przenoszące cechy (zasada metonimiczności) z pewnego przedmiotu na osobę lub przedmiot, np. amulet. Wiara ludowa zapewniała, że przywołanie jakiejś nazwy jest równoważne z przywołaniem jej desygnatu. W warstwie formalnej może to wyglądać jak przekleństwo, w warstwie semantycznej znaczy raczej przywołanie sił pozaziemskich i skierowanie ich na wskazaną osobę - taką to interpretację prezentuje A. Wierciński<sup>1</sup>. Funkcja stanowiąca objawia się często w zjawisku tabu językowego. Doskonałym przykładem może być rozmowa o nieobecnych, uważana za nietakt. Wielu ludzi nie odważy się mówić na temat tych, którzy np. wyruszyli na wojnę, polowanie czy po prostu (w obecnych czasach) do pracy. Obawa przed sprowadzeniem na kogoś nieszczęścia czy też zapewnienia jest wśród nas żywa, choć stanowi jedynie relik magicznego myślenia z czasów naszych przodków.

## MAGIA

Człowiek już od najdawniejszych czasów starał się ujarzmić i opisać przynależny mu świat. W tym celu stworzył język. Starał się zaprząć w swe działaniu najrozmaitsze siły i zmysły. Zdawał sobie sprawę z istnienia sfery sacrum i profanum, jednakże nie potrafił ich od siebie jednoznacznie oddzielić. Odwoływał się w swych działaniach do nich obu, gdyż uznawał, że są sobie równorzędne. Magią możemy nazwać owo odwoływanie się do tych sił pozaziemskich, ale także manipulowanie językiem i procesami z nim związanymi. Podobnie też definiuje magię „Nowy słownik języka polskiego”<sup>2</sup>:

**magia** - *1. Ogół wierzeń i praktyk mających dawać nadprzyrodzoną władzę nad ludźmi, rzeczami*

W kulturach pierwotnych doskonale zdawano sobie sprawę ze związków łączących rzecz z jej nazwą. Uważano także, że oba te elementy są nierozdzielalne i mogą funkcjonować wyłącznie razem. Część zjawisk magicznych polegała na manipulacji procesami łączącymi nazwę z desygnatem, na zamianie nazw, ich przywoływaniu i zaklinaniu. Wierzono, iż przywołując nazwę, przywołujemy jednocześnie jej „fizyczną” część. Właśnie stąd wzięto się przysłowie „nie wywołuj wilka z lasu”. Można śmiało stwierdzić, iż nazwa była właśnie stroną sacrum przedmiotu. Piotr Kowalski<sup>3</sup> twierdzi: „Najważniejszą cechą wyobrażenia świata w kulturze magicznej jest brak wydzielenia odrębnych sfer działalności człowieka (komunikacyjnej, praktycznej, światopoglądowej). Myślenie magiczne w takich

kulturach rozstrzyga o sensie wszelkich działań człowieka, dostarczając przesłanek do wyjaśnienia jednolitego porządku Kosmosu, natury i społeczeństwa." Widzimy więc, że magia to także swego rodzaju nauka, sposób opisanie świata i odkrycia zagadki sensu ludzkiego bytu. Nie sposób nie dostrzec podwójnej roli słowa w świecie magii: funkcji opisowej i stanowiącej. Największe zainteresowanie wywołuje zapewne ta druga, z którą wiąże się zaklinanie, przekleństwa, odsyłanie, a także zjawisko tabu językowego.

### **Magia w praktyce.**

#### **Zaklęcia, przekleństwa, rytuały i tabu językowe w kulturach pierwotnych, ich współczesne konsekwencje oraz pozostałości**

Stanowiąca funkcja języka w pełni ukazywała się w ludowej magii, jako przekleństwa czy zaklęcia. Nadawca w określonych warunkach (rytuał) zwracał się do siły trzeciej, kierując ją na nieobecnego odbiorcę. Zaklęcie polegało na przeniesieniu pewnych cech siły zaklinanej na osobę zaklinaną lub na zamianie tych cech. Przekleństwo sprowadzało na przeklinanego nieszczęście odwołujące się charakterystycznie do wspomnianych sił. Rytuał polegał zazwyczaj na wypowiedzeniu konkretnej formuły i wykonaniu odpowiednich gestów, obrzędów. Aby zaklęcie było skuteczne, zazwyczaj potrzebowano jakiegoś przedmiotu związanego swymi cechami z zaklinaną siłą. Warto przytoczyć konkretny przykład. Staropolski zwyczaj mówił, iż dziewczyna pragnąca mieć powodzenie wśród mężczyzn powinna zdobyć strzępy szat lub obrusów kościelnych, a następnie wypowiedzieć formułę: „Jako ludzie kupą chodzą za tymi strzępami / Tak za tobą będą chodzić, ba i diabli sami”. Wyraźnie dostrzegamy odwołanie do sacrum (kościelne strzępy) i przeniesienie pewnych cech przedmiotu zaklinanego na siebie. Każdy rytuał miał na celu nie tylko przywołanie sił, lecz także przekazanie pewnej idei. Jest to złożony proces, który podzielić można na strukturę językową oraz konstrukcję gestów. Obie te części były ze sobą mocno powiązane. Tak na przykład większość rytuałów nekromantycznych odbywała się w konkretnym obszarze zakreślonym kręgiem. Krąg ten miał skupiać i nie pozwalać przywołanym siłom na ucieczkę. W wypowiedzianych formułach zawsze dominował ton rozkazujący, rzadziej proszący. Każdy zwrot zawierał apostrofę i polegał zazwyczaj na zamianie desygnatów lub przeniesieniu cech kryjących się pod nazwą przedmiotu, nad którym dokonywał się rytuał na osobę zaklinaną. W podanym przykładzie przeniesiono cechę strzępka kościelnego na dziewczynę. Dopełnienie wskazanej formy było bardzo ważne, gdyż najmniejsze niedostosowanie się groziło zepsuciem czaru. Jakkolwiek niepowodzenie w magicznej działalności nigdy nie podważało samego sensu magii, a świadczyło jedynie o niedopełnieniu jakiejś „rytualnej formalności”. Ponownie odwołuję się do magii nekromantycznej, czyli zajmującej się przywoływaniem duchów zmarłych, jasnowidzeniem i wszelkim życiem pozagrobowym, w której to z powodu bezpośredniego obcowania z zaświatowym królestwem szatana wszelkie działania miały dokładnie określony czas, miejsce, a także osobę wykonującą rytuał.

Magia ludowa nie odwoływała się jednak tylko do sił pogańskich czy też związanych z przyrodą, ale częstokroć zaprzęgała w swe praktyki obrzędy chrześcijańskie lub pseudochrześcijańskie. Przykładem niech będzie specyficzne

nabożeństwo mające na celu przywrócenie żyzności pewnemu obszarowi ziemi uprawnej:

„Całodniowa ceremonia rozpoczynała się przed świtem od wykopania czterech brył ziemi z czterech stron dotkniętego jałowością pola. Miejscowy duchowny miał za zadanie skropić te bryły mieszaniną święconej wody, oliwy, mleka i miodu oraz fragmentów drzew i ziół, odmawiając po łacinie słowa, jakie Bóg skierował do Adama i Ewy: <<Bądźcie płodni i mnożcie się, i napełniajcie ziemię>>. Towarzyszyły temu inne modlitwy. Następnie ziemię niesiono do kościoła, gdzie ksiądz odprawiał nad nią cztery msze. Przed zachodem słońca bryły odnoszono z powrotem na pole, skąd - wzmocnione całodziennym obrzędem - miały promieniować energią wzrostu na całą okolicę”<sup>4</sup>. Poza faktycznym celem obrzędu łatwo dostrzec, czego oczekiwało średniowieczne społeczeństwo od duchownych.

Warto zwrócić uwagę na zastosowanie magii i zaklinania w leczeniu średniowiecznym. W tamtych wiekach pomocą chorym zajmowali się zazwyczaj mnisi, w późniejszych latach świeccy, którzy ukończyli odpowiednie uczelnie. Niestety, na usługi wymienionych zawodów stać było jedynie ludzi zamożnych, biednym pozostawali tak zwani „pijawkarze”. Właśnie ich praca najbardziej łączyła się z magią, niekiedy polegała wyłącznie na niej. Także akuszerki zobowiązane były do znajomości różnego rodzaju zaklęć, praktyk i amuletów. Dość powszechnym zwyczajem było otwieranie wszelkich możliwych zamków, okien, kominów, drzwi w momencie, gdy na świat przychodziło dziecko. Wierzono, że rozszczelnienie wszelkich zamknięć doprowadzi do otwarcia kobiecego łona. Cechy zamknięć przeniesiono rytualnie na kobietę i noworodka. Metody leczenia stosowane przez pijawkarzy składały się zazwyczaj z obrzędu, podawania leków, a niekiedy zabiegów chirurgicznych. Znachorów nie interesował sposób działania ich praktyk, jedynie sam efekt. Wiedzę czerpano z tajnych podręczników, zwyczajów ludowych, a także własnego doświadczenia. Z każdą praktyką leczniczą ściśle wiązała się sfera sacrum (leczenie to ingerencja w naturę, ciało człowieka) i konieczne obrzędy. Przy sporządzaniu leków ściśle przestrzegano zasad zbierania odpowiednich materiałów i ich kompilacji. Zbierając zioła, stąpać należy boso, nic nie mówić i powstrzymać się przez kilka dni od stosunków płciowych. W kręgach związanych z duchowymi zalecano także odprawianie mszy nad zielem. Samo komponowanie leków miało bardzo ważne znaczenie, jako czynność symboliczna. Aby uleczyć kogoś z żółtaczki, podawano mu wywar z „żółtopierścienic” (dżdżownic) mających rozgonić żółtość cery chorego<sup>5</sup>. I tu znów widzimy analogie pewnych cech związanych z rytuałem - kolor. Zawsze wierzono, iż rzeczy o podobnej cesze muszą wzajemnie na siebie wpływać. Podczas sporządzania leków ściśle przestrzegano pewnych zasad i przepisów. Wiały się one zazwyczaj z koniecznością zachowania czystości materiałów leczniczych (stąd np. celibat przy zbieraniu ziół). Reasumując, praktyki lecznicze opierały się na zasadzie porównania i przeniesienia cech łączących lek i rytuał z chorobą. Nieodłączną częścią rytuału leczniczego były niewątpliwie zaklęcia słowne. Przeważnie polegały one na prymitywnym egzorcyzmie. Były to rozbudowane rytuały zawierające w warstwie semantycznej wezwanie do demona, elfa, robaka, złej siły z rozkazem opuszczenia ciała chorego, nie tylko fizycznie, ale też często psychicznie. Egzorcysta

częstokroć wzywał, jako swego sojusznika lub raczej autorytet świętych, Trójcę Świętą, relikwie itd.

Częstokroć forma zaklęcia jest zwykłą modlitwą, pogańską lub chrześcijańską, która w zwykłym użyciu z magią nie ma nic wspólnego, lecz w odniesieniu do pewnych praktyk i kontekstu staje się zaklęciem. Niektóre formy są po prostu rozkazem, w którym odwołuje się do sił Boskich, np. „*Leć sobie, diabie; Chrystus cię ściga. Gdy Chrystus się rodzi, ból odchodzi*”<sup>6</sup>. Zaklęcia nie muszą odwoływać się do zdrowia i stanu psychicznego, mogą nosić znamiona magii sympatycznej: „*Zaklinam was w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, was służki Boga wytwarzające wosk dla nabożeństw, byście nie odlatywały ode mnie...*”<sup>7</sup> - zaklina pszczelarz.

Na koniec chciałbym przytoczyć przykład zaklęć pochodzących z innego kręgu kulturowego, mianowicie z Egiptu. W kraju faraonów podczas pogrzebu składano do grobu tzw. Księgę Umarłych. Zawierała ona zbiór ok. 200 zaklęć specjalnie przygotowywanych dla indywidualnych potrzeb zmarłego. Sama budowa formuł radykalnie różniła się od późniejszych formuł europejskich, nie zawierały one bowiem apostrofy do konkretnych sił, były raczej czymś w rodzaju ochronnego amuletu. Przytoczone tu zaklęcia pochodzą z tebańskiego grobowca z 1250 r. p.n.e.: „*Na przemianę w jaskółkę; Na przemianę w lotos; Na uczczenie Ozyrysa; Przeciwno powtórnej śmierci w zaświatach; Na to, aby jego serce nie świadczyło przeciw niemu na sądzie; Na wyjście w ciągu dnia i życie po śmierci*”<sup>8</sup>.

Integralnym elementem zaklęcia, przeklinania i wszelkich praktyk magicznych jest niewątpliwie rytuał. Generalnie jego budowę można podzielić na dwie części: część zewnętrzną - pragmatyczną i wewnętrzną - semantyczną. Część wewnętrzna ma zazwyczaj na celu zwrócenie uwagi, poważne potraktowanie działania magicznego, a także ma pomóc przy przyzywaniu pewnych sił w semantycznej warstwie rytuału (np. tańce indiańskie). Celem tej drugiej warstwy jest najczęściej zamiana, manipulacja pewnymi cechami rzeczy czy osoby, nad którą rytuał się dokonywał. Działo się to na zasadzie podmiany, zastąpienia (metafora), uzupełnienia (metonimia) lub podobieństwa cech (analogia)<sup>9</sup>. Manipulacja cechami (w rytuale słownym relacjami nazwa-desygnat) odbywała się poprzez przyzwanie siły trzeciej, wykonującej zaklęcie - rozkaz.

Naturalną konsekwencją myślenia magicznego czy też uznawania magii jest tabu językowe. Wynika to z wiary w funkcję stanowiącą języka. Mówiąc „niech go szlag trafi”, okazujemy swoje zdenerwowanie, sam zwrot ma charakter wybitnie pejoratywny, nosi przecież oczywiste znamiona zaklęcia. Nie życzymy nikomu paraliżu, lecz w niektórych wypadkach możemy zostać upomnieni, że właśnie zachowaliśmy się niegrzecznie, a raczej żebyśmy „wypluli te słowa” (odwołanie uroku). Podobną sytuację opisał Konstanty Ildefons Gałczyński w sztuce z cyklu „Teatrzyk Zielona Gęś” pt. „Szczęście rodzinne, czyli Ostrożnie z przekleństwami”.

Tabu jest do dziś żywe, nie mówimy źle o umarłym, o ludziach, których przy nas nie ma z przeróżnych powodów (wojna, polowanie, daleka podróż). Zwracamy uwagę na nasze słowa nie tylko po to, aby nie sprowadzić na kogoś nie-szczęścia, ale także po to aby „nie zapeszyć”, czyli przez przypadek nie zniweczyć bliskiego już sukcesu. Podobnie jak tabu jest konsekwencją uznawania magii, tak używanie eufemizmów jest konsekwencją istnienia tabu. Wobec konieczności wypowiedzenia pewnych słów staramy się zastosować jakiś

synonim nie tak dosadny jak pierwowzór. W ten sposób do nazwania pewnego desygnatu stosujemy inny znak, zapis kodu językowego, neutralizując częściowo szkodliwe oddziaływanie pierwszego słowa. Przecież nawet w dzisiejszych czasach w domu śmiertelnie chorego nie rozmawia się o śmierci, a kobieta otyła jest „panią puszystą”. Doskonałego przykładu tabu i eufemizmu dostarcza sam mistrz literatury fantasy prof. J.R.R. Tolkien. W jego dziele pt. „Władca Pierścieni” spotykamy straszego władcę Saurona, istotę z gruntu złą, nieśmiertelną, o ogromnej sile i możliwościach. Sauron jest właściwie utożsamieniem wszelkiego zła i podłości. Tyran w sposób bezpośredni zagraża bytowi starożytnego państwa Gondoru. Obywatele tego kraju nie wymawiają pod żadnym pozorem imienia Saurona, stosując jako zamiennik słowo „Nieprzyjaciel”. Eufemizmy mają więc funkcję nie tylko grzecznościową, lecz także magiczną.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewne pozostałości myślenia magicznego w naszym zrjonalizowanym świecie, w którym właściwie w magię już się nie wierzy. Otóż popularny staje się ostatnio ruch spirytystyczny. Będąc ludźmi odartymi z sacrum, perfekcyjnie oddzielający je od profanum, żyjący w „sterylnie racjonalnym” świecie, tęsknimy do odrobiny tajemniczości, rytuałów, a niekiedy świętości. Przywoływanie duchów mieści się jak najbardziej w ramach magii, jest przecież zaklęciem duszy i rozkazaniem jej, by się ukazała. Sesjom spirytystycznym towarzyszy zawsze atmosfera powagi, niesamowitości i rozbudowany rytuał. Sam spirytyzm jest częścią średniowiecznej magii nekromantycznej i z powodzeniem można go traktować jako relikw tamtych wieków.

### Budowa językowa zaklęć, etymologia słów związanych z magią

Chciałbym wrócić jeszcze do tego, jakże ważnego w magii pojęcia, jakim jest zaklęcie. Otóż w poprzednim rozdziale pokazałem, co też oznacza ono w sensie praktycznym, jako element myślenia magicznego. Jako wezwanie pewnych sił przy towarzyszącym mu rytuale. W tej części zajmę się językową budową zaklęcia, pojęciem formuły, wskażę pewne stałe powtarzające się elementy, a później przedstawię etymologię wyrazów związanych z magią.

Każde zaklęcie ma swój niepowtarzalny charakter, jednak swej wewnętrznej budowie jest zawsze odwzorowaniem schematu wspólnego dla wszystkich magicznych inwokacji. Konstrukcję tą określa się mianem „formuły”, której definicję znajduję w „Słowniku języków obcych”<sup>10</sup>:

„**formuła** – <łac. *formula* = wzorzec, reguła> / zwięźle wyrażone prawo ogólne, przepis, zasada”. W sensie magicznym formuła jest właśnie pewnym stałym elementem zaklęcia. Składa się nań zazwyczaj przywołanie pewnej siły, niekiedy powołanie się na jakąś moc oraz wyrażenie swej woli i rozkazu. Pierwsze dwie części formuły jasno ilustruje przykład:

„*Przez moc Pana rozkazuję ci, wielce wszeteczny smoku, i zaklinam cię imieniem Baranka bez skazy, który depcze żmiję i bazyliżka i który podeptał lwa tudzież smoka; obys żwawo wypełnił to, co ci nakazuję.*”<sup>11</sup> Dalej następuje wymienianie kar, które nastąpią, jeżeli smok nie wykona woli zaklinającego. W drugiej części formuły lokuje się nie tylko sam rozkaz, lecz także wskazanie nieobecnego adresata rozkazu, osoby lub rzeczy, na której wezwana siła ma czegoś dokonać.

Teraz przytoczę kilka nazw, słów związanych z magią, praktykami magicznymi, by ukazać ich dość złożoną etymologię. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo tych wyrazów w różnych kulturach słowiańskich, na to, jak wyrazy różnych języków ścierały się, tworząc niekiedy w efekcie zupełnie nowe znaczenie. Materiały do analizy zaczerpnąłem ze „Słownika etymologicznego języka polskiego” Aleksandra Brücknera wydanej przez Wiedzę Powszechną w Krakowie w 1985 r.

**Czar** – prasłowo to oznaczało jeszcze w IX wieku u wszystkich ludów słowiańskich to samo, lecz do dziś jedynie Czesi zachowali pierwotny sens – „czara”, czyli linia, „czarati, czarziti” to polskie „kreślić”, ponieważ kreślenie nierozzerwalnie wiązało się z praktykami magicznymi (przeciągano linie nad człowiekiem zaklinalym, kreślono magiczne kręgi). W języku litewskim „kerat” oznacza obecnie czar, „kereti” to oczarować lub rzucić urok. Ze słowem „czar” wiąże się też wyraz „czart”, jako ten, kto czyni czary, pochodzi od „czrt” (czeski), „czort” (rosyjski), „crtiti” (serbski), czyli „zaklinać”, „przeklinać”. Nazwy osób związanych z magią: „czarownik”, „czarodziej”. Budowa słowa „Czarnoksiężnik” wskazuje na jego powiązanie ze słowem „czar”. Etymologia ta jest jednak zupełnie inna. Wiąże się ona z wyrażeniem „czarny”. W języku czeskim „czernoknižnik”, niemieckim „Schwarzkünstler” oznacza tego, który zajmuje się „czarnymi sztuczkami”, czyli magią, albowiem była ona postrzegana jako czarna i zła.

**Guślarz** – dawniej w języku polskim wyraz ten oznaczał zabobonnika lub wróżbitę. Słowo to ma swoje korzenie w języku czeskim – „kouzlo”. Oznacza ono czarowanie, ale raczej w sensie zamawiania, naszeptywania, zaklinalania.

**Magia (magiczny)** – z łaciny „magus” – kapłan perski, czarnoksiężnik.

**Wiedźma** – od czeskiego „wiedi”, czyli wieszcz. W językach bałkańskich słowo „wiedma” oznaczało kobietę, która miała wiedzę. Zazwyczaj zajmowała się ona także wróżbiarstwem, lecznictwem i innymi praktykami magicznymi.

**Wróżba (wróżyć, wróżka)** – od słowa „wróg”, które jeszcze w siedemnastym wieku oznaczało zły los, później sam los. Podstawowym sposobem przepowiadania przyszłości było właśnie rzucanie losu, czyli wróżenie. Pochodzenie tego słowa nie jest do końca jasno wyjaśnione, bowiem badania wskazują na to, że słowo „wróg” jako przeciwnik i „wróg” jako los scalały się w jedno słowo.

**Wieszczek** – pochodzi od słowa „wieść”, czyli „wiedzieć”, ale też „zwiastować”, „wieszczyc”. „Wieszczek” oznaczało nie tylko osobę wróżącą, ale niekiedy upiora.

### Magiczna funkcja słowa w literaturze, metafory

Wpływ myślenia magicznego wyraźnie dostrzegamy w dwudziestowiecznej poezji i prozie. Często spotykamy się z przedstawieniem aktu kreacji jako aktu językowego, jako nazwanie czy przywołanie, zaklęcie. Przykładem niech będzie fragment utworu Bolesława Leśmiana pt. „Żołnierz”. W balladzie przedstawiony zostaje żołnierz, który wraca do rodzinnej wsi okaleczony. Jego brzydota i „pocieszność” odstręcza dawnych znajomych, aż w końcu wojak poszedł pod krzyż przydrożny, aby poskarżyć się Zbawicielowi:

„(...) Chryste, na wskroś sosnowy, a zamysł się srodze!

Nie wiem, czyja cię ręka ciosała wyśmiewna,  
Lecz to wiem, że skąpiła i urody i drewna.  
Masz lekkie kolana i kalekie nogi,  
Pewno skaczesz, miast chodzić, unikając drogi?  
Taki z ciebie chudzina, takie nic z obłoków,  
Że mi będziesz dobranym towarzyszem skoków”  
Chrystus, słysząc te słowa, zsunął się na ziemię,  
Ów co boga wyciosał, bity bywał w ciemię!  
Obie ręce miał lewe, obie nogi - prawe,  
Sosnowymi stopami podziurawił trawę.  
”Marna ze mnie sośnina, lecz piechur nie marny,  
przejdę wieczność piechtami, chociażem niezdamy.  
Pójdziemy nierozłącznie, bo wspólna nam droga,  
Będzie nieco człowieka, będzie nieco Boga (...)”

Wyraźnie dostrzegamy element przywołania Boga. Słowa żołnierza nie są zwykłą modlitwą, wezwaniem o pomoc. Są czymś więcej, są zaklinalaniem do zmaterializowania się, a raczej ożywienia drewnianej figury, by towarzyszyła mu podczas ziemskiej wędrówki. Od razu odczytujemy reakcję podmiotu zaklinalanego. Odpowiedź słowna towarzyszy czynom Jezusa-Figury, który rusza w podróż wraz z kaleką. Nie bez znaczenia jest też chyba umieszczenie figury. Droga była jednocześnie miejscem mistycznym, kojarzyła się z wędrówką, ale też granicą. Właśnie w takich miejscach dokonywano zazwyczaj wszelkich rytuałów, ewokacji i zaklęć.

Wspominając o zaklęciach, pragnę zacytować kolejny wiersz Leśmiana, nomen omen, „Zaklęcie”:

Ptaku nocny, coś bywał za świata rubieżą  
I widziałeś umarłych - mów, co czynią? - Leżę.  
A co jeszcze? - Wciąż leżą bez przerwy i bez wytchnienia,  
Nie ma dla nich ni słońca, ni wiatru, ni cienia!  
Nie modlą się, nie płaczą, nie śnią i nie wierzą -  
I nic - tylko tak leżą! Nic tylko tak leżą!

Dziewczyna, co się mojej sprzeciwia przemocy,  
Niechaj w łożu obłądnym polegnie tej nocy!  
Bezoporna, bezsilna, bezobronna, bezwiedna  
Niechaj, grzesząc pragnieniem, leży sama jedna!  
Niech nie modli się, nie śni, nie płacze, nie wierzy -  
I niech tylko tak leży - niech dla mnie tak leży!

Warto, wspominając o miłości, zauważyć częste przyrównanie tego uczucia do oczarowania, zaklęcia. Wyjaśnić to można swego rodzaju niesamowitością zjawiska, jego intensywnością, a także pewnym reliktem kulturowym. Wszak w zamierzonych czasach osoba chcąc zostać pokochana, często rzucała urok, zaklęcie, które zapewniało powodzenie. Może też prawdą jest stwierdzenie Williama Yeatsa w wierszu pt. „Głupia Jane w dzień sądu”:

„Miłość jest cała  
Nienasycona,  
Jeśli wszystkiego nie miała,  
Ducha i ciała”.

Przecież magia też dotyczy sfery sacrum i profanum, ducha i ciała. Interesujące jest, że wiersz Stanisława Grochowiaka pt. „Zaklinanie” jest, podobnie jak „Zakłęcie” Leśmiana, zgrabnym erotykiem. Czyżby poetom magia kojarzyła się jedynie z miłością?

Kolejnym przykładem wpływu magii może być metafora jako element przeniesienia znaczenia jednej rzeczy na drugą na zasadzie podobieństwa cech. Spróbuję omówić budowę metafory na przykładzie fragmentu wiersza cytowanego już mistrza Bolesława Leśmiana pt. „Odjazd”:

*Gdym odjeżdżał na zawsze znajomym gościńcem,  
Patrzyły na mnie bratków wielkie, złote oczy,  
Podkute szafirowym dookoła sińcem...  
Co widziały te oczy, nim w tysiącu alej  
Zginąłem, jedną chatę rzucając za sobą?  
I dlaczego te oczy były coraz łzawsze?  
Czy nie wolno nic nigdy porzucić na zawsze...*

Wyraźną metaforą zawartą w tym wierszu jest porównanie bratków do oczu, oczu splakanych i posiniących ze smutku. Z kontekstu wiersza wiemy, że powodem tej rozpaczki jest odjazd podmiotu lirycznego i z góry przesądzony brak powrotu w te strony. Autor antropomorfizował bratki, aby podkreślić tragizm sytuacji, stan umysłu podmiotu mówiącego, być może jego samotność, wszak płakały za nim jedynie kwiaty rosnące przy gościńcu. Co też widziały te oczy? Przyszłość, śmierć... Czy znały odpowiedź na serię egzystencjalnych pytań zawartych w wierszu? Można śmiało stwierdzić, że głównym elementem tego wiersza, czymś w rodzaju ogniska skupiającego nasze myśli, jest właśnie ta genialna metafora. Nie bez przypadku tak często cytowanym przeze mnie poetą jest właśnie Bolesław Leśmian. Był on przecież jednym z czołowych polskich przedstawicieli symbolizmu egzystencjalnego.

Pamiętajmy jednak, że człowiek nigdy nie przekáže żadnego uczucia w sposób obiektywny. Może je jedynie opisywać w sposób bardzo ekspresyjny, ciekawy i nowatorski, ale zawsze jest to tylko opisywanie, a nie autentyczne przeżywanie. Metafory i magia językowa mogą nas zbliżyć do obiektywnego przekazywania uczucia poprzez nadanie pewnym zwrotom nowych wartości odbieranych przez każdego w sposób bardzo osobisty. Czasami nawet wieszcz nie jest jednak w stanie opisać nam tego co przeżył. Przykładem niech będzie „Sonet XV - Droga nad przepaścią w Czufut - Kale” Adama Mickiewicza:

*„(...) Przez świata szczeliny  
Tam widziałem - com widział, opowiem - po śmierci,  
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.”*

W twórczości każdego z poetów znajdziemy metafory i epitetę „bezpośrednio” magiczne, jak choćby „zaczarowanego dorożkarza” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Magia była i nadal jest bezdenną studnią pięknych metafor o niepowtarzalnym, tajemniczym zabarwieniu.

Poszukując elementów magicznych zawartych w prozie, dotarłem do doskonałego przykładu, jakim niewątpliwie są opowiadania Brunona Schulza. Pod koniec utworu pt. „Sklepy cynamonowe” znajdujemy takie oto zdanie: „Poszliśmy gromadą na spacer stromo spadającą ulicą, z której wiał powiew

fiolków, niepewni, czy to jeszcze magia nocy srebrzyła się na śniegu, czy też świt już wstawał...” Opowiadanie to w całości przesiąknięte jest atmosferą niesamowitości, magią, a każde słowo roztacza mistyczną aurę.

Słowo „magia” jest używane w literaturze często jako określenie stanu, który swą atmosferą, pewnymi cechami buduje uczucie niesamowitości, tajemniczości, a także rzuca pewien urok na słuchaczy. Urok podwójny: po pierwsze zmuszający ludzi do pewnych, czynów; po drugie wzbudzający w duszach większą wrażliwość na piękno. Pierwszy urok dotyka także wspomnianego już określenia tym mianem miłości. Uczucie to pcha do zachowań, które u każdego zakochanego są nieco inne, ale w swej zasadzie podobne: adorowanie bliskiej osoby, zapewnienia oddania, gotowość spełnienia niemalże wszystkich rozkazów i próśb. Słowo „urok” jest także często używane jako synonim wyrazu „specyficzny”. Wielokrotnie spotykamy się z wyrażeniami typu „Taki jego urok”.

Wspomnę tutaj o specjalnej roli imion, jaką przypisała im kultura. Wielokrotnie określają one pewne cechy czy też raczej życzenia dla nosiciela danego imienia. Przyjmy się choćby „Bogusławowi”. Oznacza on „tego, który sławi Boga”; „Bronisław” broni swojej sławy, a „Bożydar” jest oczywiście darem od Boga. Niektóre z „ludzkich nazw” są wręcz banalne do rozszyfrowania, wystarczy jedynie się im bliżej przyrzeć. Inną funkcją imion jest wezwanie Świętego do patronowania i pomocy w życiu. Można uznać tę cechę za typowo magiczną jako przyzwanie siły nadprzyrodzonej, czyli wykorzystanie stanowiącej funkcji języka.

## PROPAGANDA

Magiczna funkcja języka znalazła zastosowanie nie tylko w literackiej działalności człowieka. Stała się niezbędnym elementem niektórych zabiegów socjotechnicznych, do których zalicza się też propaganda. Wyjaśnienie tego hasła znajdujemy w „Słowniku wyrazów obcych” (1980r):

„**Propaganda** - <łac. *propagandus* = przeznaczony do rozpowszechniania > szerzenie, wyjaśnianie, rozpowszechnianie pewnych poglądów, idei, hasła w celu pozyskania zwolenników, wywołania u nich odpowiednich dążeń lub skłonienia ich do określonego postępowania.”

Propaganda w XX wieku rozpowszechniła się jak nigdy wcześniej, ponieważ jest ona nieodłącznym elementem ustrojów totalitarnych, panujących w ciągu ostatnich stu lat w zdecydowanie zbyt wielu krajach. Niewątpliwą przyczyną gwałtownego rozwoju wspomnianej sztuki było także pojawienie się masmediów, które mogły służyć zarówno do informacji, jak i dezinformacji. Działania propagandowe w Związku Radzieckim, a szczególnie w Trzeciej Rzeszy nie były już jedynie nabywaniem do współpracy czy zabieganiem o poparcie, były sztuką manipulowania masami, kontrolowania ich i wywoływania jasno określonych reakcji. Propaganda polega przede wszystkim na kreowaniu świata za pomocą słowa, odwoływaniu się do emocji, a w mniejszym stopniu do rozumu i inteligencji. W mojej pracy opisuję zjawisko propagandy w Niemczech za czasów Adolfa Hitlera. Za podstawowe źródło wiadomości posłużyła mi książka pt. „LTI - notatnik filologa” (LTI - *Lingua Tertii Imperii* - język Trzeciej Rzeszy) profesora Victora Klemperera, Żyda żyjącego w czasach nazistowskich w Dreźnie, tam też wykładającego romanistykę. Uważam, że

jest on najbardziej kompetentną osobą do opisanego zjawiska jako człowiek, któremu holocaust i inne okropieństwa wojny nie były obce, lecz mimo to dystans do siebie i otaczającego świata pozwalał mu na jasną analizę faktów.

„LTI” ma charakter reportażu, którego tematem jest efekt wpływu propagandy na sam język i społeczeństwo. Autor dostarcza wielu przykładów pewnych zjawisk i procesów, jednakże ich nie analizuje. Zarysowuje niekiedy ścieżkę, którą powinien dążyć dociekliwy odbiorca, zostawiając mu jednak niemal wolną rękę przy wyciąganiu wniosków. Starłem się wykorzystać te drogowskazy, a także dokonać własnych analiz zauważonych przeze mnie zjawisk, których opis zawarę w dalszej części pracy.

### Propaganda w Trzeciej Rzeszy

Na czym właściwie polega powiązanie propagandy z myśleniem magicznym? Otóż w odniesieniu do propagandy hitlerowskiej analogię znajduję w dwóch przypadkach.

Po pierwsze, prowadzono zakrojone na ogromną skalę manipulacje między słowami a ich znaczeniami, czyli działania wprost wypływające z tradycji magicznych.

Po drugie, główna siła niemieckiej propagandy tkwiła w stanowiącej funkcji języka. Nie bez znaczenia była częstotliwość obu wymienionych zabiegów. Nie istniała rodzina, zakład pracy, jakakolwiek organizacja, która oparłaby się monumentalnej sile języka Trzeciej Rzeszy - pod tym pojęciem rozumiem wszelkie działania propagandowe, manipulacje językowe, a przede wszystkim ich element, jakim było „neologizowanie” i „monumentalizacja” mowy. „Trucizna” słowna lała się wszelkimi możliwymi kanalikami, przez prasę, radio, a także za pośrednictwem funkcjonariuszy partyjnych, wojskowych czy też prostych ludzi już omamionych magią nazizmu. Taki stan rzeczy umożliwiła absolutna kontrola społeczeństwa, mediów, życia prywatnego przez organy państwowe. Zabiegi propagandowe były niczym niewidzialna, trująca mgła ogarniająca Niemcy.

Pierwszy wspomniany zabieg, czyli manipulacja między słowami a znaczeniami, był właściwie podstawowym narzędziem propagandy. Proces ten doskonale ilustruje przykład manipulacji słowem „fanatyczny”. W czasach przedwojennych, a także nam współczesnych wyraz ten ma zabarwienie pejoratywne. Fanatykiem określamy człowieka, nie tyle oddanego sprawie, co utożsamiającego się z nią, bez zachowanego dystansu, gotowego na dosłownie każdy czyn w jej obronie i interesie. Kogoś takiego uznajemy za niebezpiecznego, zasługującego na izolację, a może nawet leczenie. Propaganda hitlerowska nadała słowu „fanatyk” i jego pochodnym podwójne zabarwienie. Pierwsze - oryginalne - zostało pejoratywne jak kiedyś. Na przykład Hitler w „Mein Kampf” użył określenia „fanatyczny obiektywizm” (s.69), jest to epitet o zabarwieniu stanowczo ujemnym, wszak nikt przed wojną nie śmiał użyć tego słowa jako określenia pozytywnego. Drugi przykład wskazuje jednak na inny stan rzeczy: oto 26 lipca 1944 roku komunikat wojskowy donosi o „naszych fanatycznie walczących w Normandii oddziałach”. „Fanatyczny” zastępuje w tym przypadku przymiotniki: „odważny, oddany, mężny, niepokonany itd.”. Jak twierdzi Klemperer, przez cały okres hitlerizmu epitet „fanatyczny” kumuluje w sobie wszelkie cnoty Niemca, takiego jakim powinien być według

nazizmu, czyli posiadającego wymienione przed chwilą przymioty. Zyskując rangę fanatyka można było poszczycić się najwyższym uznaniem i zaufaniem.

Zauważmy, że podwójne zabarwienie słowa „fanatyzm” wprowadza do naszego myślenia pewien zamęt. Tak samo stało się z przedwojennym społeczeństwem niemieckim, właśnie na tym zamęcie polega trucizna manipulacji. Człowiek często-kroć myśli skrótami zawartymi w słowach, „Język, co składa słowa i myśli za ciebie” (Schiller). W ten sposób człowiek zostaje podwójnie narażony na manipulację, gdyż to osoba trzecia określa aktualne zabarwienie danego wyrazu, odbierając nam możliwość własnego osądu danej sytuacji. Im więcej takich sytuacji zdarzało się w życiu, tym bardziej jednostka stawała się zależna od woli nazistów (czy jakichkolwiek manipulatorów) i pozbawiona obiektywnego poglądu na sprawę.

Warto tutaj przypomnieć jeden z najważniejszych fundamentów propagandy niemieckiej. Otóż wszelkiego rodzaju indywidualna interpretacja faktów, własne myślenie, inteligencja i obiektywizm były niemile widziane. Wyrazom „inteligentny” i „obiektywny” nadano barwę wyraźnie negatywną. Zamiast słowa „filozofia”, które stało się synonimem cwaniactwa, wprowadzono wyraz „światopogląd” (*Weltanschauung*) (s. 107)<sup>12</sup>. Działania te miały dwa cele. Po pierwsze, ograniczyć samodzielność myślenia, wykluczając podważanie faszystowskich dogmatów, bunt i krytykę. Po drugie, stworzyć grunt pod silniejsze oddziaływanie propagandy, ośmieszając racjonalizm, a gloryfikując uczucia i wiarę. Cały system propagandowy Trzeciej Rzeszy opierał się tylko i wyłącznie na grze emocjami i stwarzaniu konkretnej atmosfery, uczuć. Działania te doprowadziły także do nieograniczonego zaufania do „Wodza” i jego sprawy. Niemal każdy był mu bezgranicznie oddany. Emocje z reguły przemawiają do osób słabiej wykształconych, nieoptycznych z retoryką i każdy kto zetknął się w jakimś stopniu z polityką, doskonale potrafi zdemaskować grę na uczuciach. W przypadku Niemiec ten element obronny został zwiedziony. Klemperer podaje przykład pewnej światłej inteligentki, Pauli B., która pracowała na Uniwersytecie Drezdeńskim jako asystentka na wydziale filologicznym. Kobieta ta miała poglądy liberalne, niezgodne z ideologią faszystowską. Mimo to pewnego dnia przyszła do państwa Klempererów na obiad i oznajmiła, iż jej „niemieckim obowiązkiem” jest poinformowanie ich o czymś. Tą doniosłą wiadomością było oznajmienie, że panna Paula B. szczerze wierzy w Führera. Usiłowała ona także przekonać gospodarzy o konieczności zaufania wodzowi i (mimo wszelkich prześladowań Żydów) oddać się jego woli. Po kilku miesiącach profesor zauważył pannę B. w banku, kiedy to przez radio ogłaszano przyłączenie Austrii do Rzeszy. Autor bez żadnych wątpliwości stwierdził, iż kobieta przeżywa coś w rodzaju ekstazy: pewny wzrok fanatyka, naprężone do granic możliwości, drgające ciało i idealnie wyprostowana ręka w geście pozdrowienia mówiły: „Wierzę w niego” (s. 114-117). Nie trzeba przecież specjalnie tłumaczyć, że celem propagandy niemieckiej było stworzenie narodu bezmyślnych fanatyków.

Tu zbliżamy się do kolejnego ważnego elementu LTI, mianowicie do boskiej czci Adolfa Hitlera. Otóż system faszystowski zdecydowanie zwalczał religię chrześcijańską, a szczególnie katolicką, jako narzucenie przez Żydów pewnych stereotypów myślowych. W końcu obecna wiara chrześcijańska wywodzi się z kręgów judaistycznych. W miejsce tej wiary

wskrzeszono, a niekiedy stworzono od podstaw, mity skandynawskie i starogermańskie. Panował kult niemieckiej krwi, obowiązkiem każdego Niemca było poszukiwanie swoich korzeni i dumne obnoszenie się ze swoim pochodzeniem. Dzieciom nadawano imiona zaczerpnięte z germańskich sag lub mitów, a wszelka symbolika chrześcijańska zastąpiona została przez runy, czyli „magiczny” alfabet używany w Skandynawii min. do spisywania zaklęć. Przykładem niech będą ogłoszenia w gazetach o urodzeniu syna czy córki. Zamiast gwiazdki przy dacie narodzin umieszczano znak przypominający trójząb - run życia. Symbol SS, czyli podwójna błyskawica skierowana w dół, jest podwójnym runem zwycięstwa... Niewielu ludzi było świadomych manipulacji, która dyskretnie wkradała się do ich życia i zaczynała budować proste, jednoznaczne schematy myślowe ze stałym miejscem na zdanie „Wodza”. Głównym bogiem „nowej religii” był bowiem Adolf Hitler. To jemu oddawano cześć, w niego wierzono, to jego chwaliли kapłani partyni, to on miał zawsze ostateczne słowo w każdej sprawie, to on prowadził wszelkiego rodzaju rytuały. Przykładem takiego obrzędu niech będzie poświęcanie sztandarów partyjnych NSDAP i Wehrmachtu. W 1923 roku podczas nieudanego puczu monachijskiego zginęło 16 działaczy nazistowskich, nieśli oni tak zwany „krwawy sztandar”. W czasach hitlerowskich (czyli od 1933 roku) święcenie kolejnych sztandarów odbywało się poprzez nachylenie i dotknięcie „krwawego”. Przykładem potężnej wiary ludu w swego wodza niech będzie fakt, że do ostatnich dni wojny tysiące jego zwolenników było święcie przekonanych, że ta pozorna klęska jest jedynie genialnym podstępem Führera. Na wszelkie próby uświadomienia prawdziwej sytuacji odpowiadali: „Kłamiesz! Ja w Niego wierzę!” Kilka lat po wojnie Klemperer spotkał swojego byłego ucznia, który należał niegdyś do NSDAP. Były to już lata rehabilitacji członków partii. Profesor spytał, dlaczego on nie został zrehabilitowany? „Bo nawet o to nie zabiegałem.” - padła odpowiedź. „Ale przecież nie byłeś tam nikim ważnym, robiłeś tylko to co ci kazano”. „Ale ja w niego naprawdę wierzyłem, ja w NIEGO dalej wierzę”. Nie ma co się dziwić, Hitler wielokrotnie przedstawiany był jako zbawiciel i wszechmogący. Zwrotom chrystologicznym w przemowach partyjnych dygnitarzy nie było końca. Każde wystąpienie „Wodza” stylizowane było na wydarzenie sakralne, włącznie z przemówieniem naśladującym w swej budowie kazanie i niejednokrotnie zakończonym słowem „Amen!” Tłum wpadał w tym momencie w religijną ekstazę, zbiorowe uniesienie, emocjonalną erupcję. Ludzie ci w pełni utożsamiali się z tym, co przed chwilą zostało powiedziane. Nowa religia Trzeciej Rzeszy miała więc własne obrzędy, msze, świętych, kapłanów, relikwie, boga, język, przypowieści, idee, wrogów, dekalog (tyle że faszystowski dekalog był po prostu odwróconym dekalogiem starotestamentowym), miejsca pielgrzymek (miasto rodzinne Hitlera), świętą wojnę (II wojna światowa była często przedstawiana jako krucjata nowej religii, nowej rasy i cywilizacji), a także własną świętą księgę. Oczywiście mam na myśli „Mein Kampf” („Moja walka”), książkę napisaną przez Adolfa Hitlera w więzieniu po wspomnianym już puczu monachijskim. Publikacja ta nie była jednak niczym nowym, wzorowała się wyraźnie na „Micie dwudziestego wieku” Rosenberga. „Mit” można określić mianem starego testamentu Trzeciej Rzeszy. Znajdujemy tam wszelkie ideowe podstawy późniejszego reżimu. Wedle Rosenberga „Wszyscy zawodowi filozofowie uganiają się za tak

zwaną jedną, wieczną prawdą” i poszukują jej „na drodze czysto logicznej, wysuwając coraz dalsze wnioski z aksjomatów rozumu.” Tymczasem zamiast uganiać się za daną prawdą wystarczy ją tylko u siebie odkryć, ponieważ istnieje coś takiego jak „prawda organiczna”, która wypływa bezpośrednio z krwi każdej rasy i jest tylko dla tej rasy ważna, a zawarta jest w „tajemniczym centrum duszy narodu i rasy... Ostateczna <<wiedza>> rasy zawarta jest już w pierwszym religijnym micie.” (s.109-111) Nie jest moim celem tłumaczyć zawile teorie faszystowskie, chcę jedynie ukazać ich język pseudobibijny, a także wskazać na całkowity brak poszanowania dla myślenia racjonalnego. Sposób myślenia nazistów kojarzy mi się często z jakimś chorym, zmutowanym, a raczej odwróconym romantyzmem... Nie tylko święte księgi faszizmu pisane są w sposób pseudoewangeliczny, takim językiem posługują się często gazety i radio, np. „Uroczysta chwila nastąpi między godziną 13.00 a 14.00. W trzynastej godzinie do robotników przybędzie Adolf Hitler.” Jasno wychwytyjemy celowe użycie zwrotu „w trzynastej godzinie”, zamiast „o godzinie trzynastej” (s.49). W czasie plebiscytu o przyłączeniu Austrii do Rzeszy Führera określano mianem „narzędzia Opatrzności”, a w prasie pojawiało się hasło „niechaj uschnie ręka, która napisze <<nie>>”. Bez zastrzeżeń zgadzam się ze stwierdzeniem Klemperera, że „... nazizm był przyjmowany przez miliony jako ewangelia, bo posługiwał się językiem Ewangelii.” Oczywiście łatwo dostrzec sprzeczności w naśladowaniu religii katolickiej, a jednocześnie jej prześladowaniu i stopniowej likwidacji. Pamiętajmy jednak, że idea służyła propagandzie, a propaganda idei! Wszelkiego rodzaju sprzeczności od pewnego momentu w historii hitlerizmu stały się bardzo łatwe do tłumaczenia. Wszak lud powinien wierzyć bezgranicznie władzy, jeżeli Hitler mówi, że tak jest, to znaczy, że tak jest, o dowody proszą niedowiarkowie, a o analizę „podli inteligencji”.

Widzimy więc moc propagandy, która do końca wojny, a nawet wiele lat po klęsce Niemiec trzymała w swych stereotypach myślowych tysiące, może i miliony ludzi. Tragedia tej sytuacji polega na kompletnej bezwiedności uczciwego, zdrowego społeczeństwa, które opanowane bez reszty przez reżim w zaślepieniu dokonywało rzeczy strasznych. Pamiętajmy, że w Trzeciej Rzeszy nie istniała żadna silna opozycja antyhitlerowska, wyłączając dosłownie kilka kręgów elity i arystokracji. O ile w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ruch opozycyjny wyrósł na bazie robotniczej, do której dopiero później dołączyły elity artystyczne i naukowe, o tyle w Niemczech cała potencjalna podstawa do buntu została „zaczarowana” i kompletnie obezwładniona.

### Zmiany językowe w wyniku działania propagandy

Niektóre zmiany w języku niemieckim spowodowane oddziaływaniem propagandy istnieją do dziś i nie zanosi się na to, aby miały zniknąć. Jej działania na polu filologicznym dążyły do maksymalnej monumentalizacji, zubożenia i skrócenia słów oraz całego języka. Klemperer twierdzi: „LTI jest niezwykle uboga. Jej ubóstwo ma charakter niejako pryncypialny; wygląda to tak, jakby złożyła ona ślub ubóstwa.” Cała polityka hitlerowska dążyła do opanowania niemieckiego społeczeństwa w sprawach służbowych, społecznych, a także najbardziej prywatnych. Oficjalny model rodziny był bardzo prosty, jej nadrzędnym zadaniem jest rozmnażanie „prawdziwych

Nordyków”. We wszystkich dziedzinach życia panowała silna tendencja do ujednoczenia. Dotyczyło to architektury mieszkaniowej (wrocławskie osiedle Sępólno w kształcie niemieckiego godła - orła) i rządowej (kompleks przy Zeppelinplatz w Norymberdze), muzyki (gloryfikacja wagnerowskich utworów o tematyce związanej z mitami germańskimi), sposobu spędzania wolnego czasu (sport przeważał nad rozwojem duchowym), kinematografii (propagandowe filmy Leni Riefenstahl, np. „Triumf woli”), dosłownie wszystkiego łącznie z językiem. Działania propagandowe zmieniły go na długi okres, w niektórych przypadkach nawet do dzisiaj. Niestety, nie zdajemy sobie sprawy, że używając słowa „totalny” jako superlatywy powtarzamy schemat językowy wypływający z Niemiec faszystowskich. Procesy propagandowe nie wytworzyły praktycznie żadnych nowych słów, jedynie niektóre upowszechniły (na przykład właśnie „totalny”) lub też zmieniły ich znaczenie (przykład - „fanatyk”). Monumentalizacja wiąże się ściśle ze wspomnianą „ewangelizacją” komunikatów radiowych czy artykułów prasowych. Wyraźne przykłady monumentalizacji i tworzenia nowych znaczeń mowy zawarłem w następnej części tej pracy pt. „Mały słowniczek LTI”. Tu chciałbym zająć się jeszcze istną manią tworzenia skrótów. Otóż w latach trzydziestych powstało ich kilkaset, a dotyczyły, podobnie jak cała propaganda, każdej dziedziny życia. Tworzone były przez organa oficjalne, media, ale także zwykłych obywateli, w wyniku przyzwyczajenia do skrótowej formy. Przykładem oficjalnego skrótu jest „Hib - Aktion”, wziął się on od akcji Hinein in die Betriebe! (Do fabryk!). Geneza powstawania tych znaków jest dość prosta, miały one być czytelne i jednoznaczne, coś na obraz runów. Eliminowały literacki język, zostawiając odpowiednią treść. Potoczny język wytworzył własne formy skrótowe: „Knif” - Kommt nicht in Frage (nie ma mowy), „Kakfif” - Kommt auf keinem Fall in Frage (absolutnie nie ma mowy), „Popo” - Penne ohne Pause oben (Kimaj bez przeszkód tam na górze!).

Propaganda jest niewątpliwie działaniem magicznym. Myślę, że dobrane przeze mnie przykłady jasno ukazały pokrewieństwo LTI i wszelkiego rodzaju działań czarnoksiężskich. Wielokrotnie ludzie byli jedynie zakłętymi marionetkami w rękach kilku szalonych magów, a nie tylko efekty, ale także środki służące propagandzie nawiązują do tradycji magicznych. Wszak wszelkiego rodzaju rytuały, budowa zaklęć - zwrotów pseudoreligijnych, sztucznie wytworzona atmosfera tajemniczości, gra uczuciami, wszystko to mogłoby być zawarte w „nowoczesnym podręczniku dla czarodzieja”.

### LTI a propaganda współczesna

Jednym z powodów, dla których jako przedmiot mojej pracy wybrałem „język Trzeciej Rzeszy”, jest jego wyrazistość. Państwo faszystowskie opierało bowiem swą społeczną stabilność właśnie na propagandzie i manipulacji. W późniejszych latach, w czasach powojennego stalinizmu, komunizmu Breżniewa, socjalizmu w Polsce, a także zachodnich działań propagandowych dostrzegamy, że pewne mechanizmy nie zmieniły się wcale albo tylko w niewielkim stopniu. Na pewno straciły jednak na wyrazistości, były przeprowadzane na mniejszą skalę lub bardziej kamuflowane. Współcześnie propaganda stała się bardziej reklamą polityczną, niż elementem ingerującym w życie społeczeństwa.

### Mały Słowniczek wyrazów i zwrotów LTI

W tym dziale chciałbym przedstawić kilka zwrotów, słów typowych dla LTI, ilustrujących procesy językowe Trzeciej Rzeszy. Przytoczone przykłady ukazują doskonale magię zawartą w propagandzie. Zwroty te są czymś w rodzaju zaklęć, formuł oczarowujących społeczeństwo i opinię międzynarodową.

**akt państwowy** - bardzo ważne wydarzenie o randze państwowej, w żadnym wypadku, jakby wskazywała logika, termin prawniczy.

**unarodowienie** - usunięcie z danej instytucji elementów obcych narodowo bądź rasowo; np. unarodowienie uniwersytetu.

**zażydzenie** - nadmierna ilość Żydów w danej instytucji, tudzież kraju.

**światowe żydostwo** - Żydzi mieszkający za granicą Niemiec, wersja bardziej zniemczona - międzynarodowe żydostwo. „Światowe Żydostwo prowadzi propagandę grozy”

**brunatna armia** - bojówki SA stworzone na wzór czarnych koszul Benito Mussoliniego.

**propaganda grozy** - demonizowanie realiów niemieckich przez światowe żydostwo.

**człowiek obcej rasy** (dosłowne tłumaczenie z niemieckiego - antfremd - **obcy gatunkowo**) - człowiek mający powyżej 25% krwi niearyjskiej.

**volk** - naród; wyraz używany jako przedrostek do wielu innych słów mających mieć związek z patriotyzmem i ogólną racją narodu.

**wspólnota rasowa** - naród; synonim do słowa „volk”, używany raczej w języku urzędowym.

**powstanie narodu** - reformy Niemiec przeprowadzone pod rządami nazistów.

**rewolucja narodowo-socjalistyczna** - patrz powstanie narodu.

**likwidatorzy Rathenauera** - bohaterzy narodowi, mordercy niemieckiego polityka okresu Republiki Weimarskiej, Żyda Rathenauera.

**politycznie niepewny** - każdy obcy rasowo oraz każda osoba o nieustalonej orientacji politycznej, religijnej lub seksualnej.

**duch żydowski** - elementy kultury i religii związane z Żydami.

**żelazna miotła Hitlera** - działania wojenne nazistów mające na celu zjednoczenie Niemców i powstanie Wielkich Niemiec oraz związane z oczyszczaniem rasy, holocaustem.

**Dobrowolna Pomoc Zimowa** - pewna suma pieniędzy odciągana bez pytania o zgodę od pensji na pomoc wojskom walczącym na froncie wschodnim.

**fanatyczny** - oddany całym sercem sprawie narodu, mężny, odważny wierny, wzór cnót niemieckich.

**z niemieckim pozdrowieniem** - zwrot zamieszczany pod koniec listów, telegramów, ogłoszeń itp.

**lebensborn** - dosł. źródło życia, obozy w których umieszczano młode osoby obojga płci, czyste rasowo, w których łączono je w pary i w ten sposób „produkowano” doskonałych aryjczyków.

**coventryzować** - dokonywać masowych bombardowań.

**państwo totalne** - państwo przemysłowe, totalitarne, lecz demokratyczne, nastawione na wojnę.

Piszę tę pracę świeżo po wyborach samorządowych. W trakcie kampanii wyborczej wielokrotnie przysłuchiwałem się emitowanym w radiu reklamom partyjnym i stwierdziłem, iż polskie ugrupowania polityczne stworzyły dwa „kanony” reklamowe. Pierwszy polega na całkowitej negacji dokonań obecnych władz, krytyce wszelkich podjętych przez nich działań i obietnicy poprawy. Działanie to jest bardzo efektowne, ale równie ubogie w treść jak reklama masła. Druga kategoria to przedstawienie partyjnego programu, krytyka, ale konstruktywna i wyważona, przez co mało efektowna. Pierwszy kanon można uznać faktycznie za magię językową. Wykorzystywanie społecznej nieświadomości prawnej, politycznej i gospodarczej do wmawiania półprawd, manipulowanie analizami pewnych zjawisk i przekonywanie tym samym do własnego ugrupowania, obiecującego (stanowiąca funkcja języka) zmianę sytuacji, jest najzwyczajszą propagandą i magią językową. Nie trudno zauważyć, że w tym rodzaju agitacji gustują głównie ugrupowania populistyczne.

Myślę, że propaganda będzie istnieć tak długo, jak długo człowiek będzie mógł dzięki niej rządzić. Zawsze przekonywaliśmy i przekonywać będziemy innych do własnych racji, sztuka polega na tym, aby zachować rozsądek i umiar. Zjawisko propagandy nie jest samo w sobie niczym szkodliwym, stanowi jednak zagrożenie, gdy władzę w kraju przejmuje ugrupowanie lub osoba niezrównoważona, „toksyczna, zdolna do wszystkiego, która pomalutku zatrzuwa społeczeństwo działaniami propagandowymi. W kraju rządzonym demokratycznie propaganda pełni funkcję edukacyjną np. jako informację rządową o mechanizmach funkcjonowania Unii Europejskiej. Propaganda jest jedynie narzędziem, jest niczym nóż, który może służyć zarówno do przygotowywania posiłku, jak i brutalnego morderstwa - wszystko zależy od człowieka, który go używa.

## ZAKOŃCZENIE

Magia nie skończyła się wraz z nadejściem czasów radykalnie odrzucających wszelkie gusła, zabobony i wierzenia ludowe. Jak widzimy, relikty myślenia magicznego świetnie sprawdzają się w całkiem żywej sztuce, jaką jest propaganda czy reklama. Takie zjawiska jak tabu, eufemizmy czy też przekleństwa nie pozwalają nam zapomnieć o naszej tajemniczej przeszłości nieodłącznie związanej ze sferą sacrum i profanum. Nauka o samej magii, zarówno w ujęciu antropologicznym, historycznym, etnologicznym, jak i teologicznym czy filozoficznym, jest bardzo młoda, powstała bowiem w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Wiele odkryć i zaskakujących jest jeszcze przed nami, a wyścig z czasem nadal trwa.

## Przypisy

1. A. Wierciński, *Magia i religia. Szkice z antropologii religii*, Kraków 1997, s. 103
2. Nowy słownik języka polskiego, PWN Warszawa, 2002, s. 428.
3. *Leksykon znaki świata omen, przesąd, znaczenie*, PWN Warszawa 1998, s.295.
4. H. Kieckhefer *Magia w średniowieczu* s. 95 - 96
5. H. Kieckhefer *Magia w Średniowieczu* s. 109

6. H Kieckhefer, "Magia w średniowieczu", s. 113
7. H Kieckhefer, "Magia w średniowieczu", s. 118
8. Mary Barnett, "Bogowie i mity starożytnego Egiptu", Arkady, Warszawa 1997, s.72 - 73
9. Anna Enkelking, "Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa", s. 58 - 62
10. Słownik wyrazów obcych, PWN Warszawa, 1980, s.229
11. H Kieckhefer, "Magia w średniowieczu", s. 240
12. W nawiasach przy cytatach zamieściłem numery stron zawierających podane przykłady. Wszystkie one pochodzą z książki pt. "LTI - notatnik filologa", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989r.

## Bibliografia

1. M. Czerwiński, „Magia, mit, fikcja”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1975,
2. A. Enkelking „Klątwa, rzecz o ludowej magii słowa”, Wrocław 2000,
3. H. Kieckhefer, „Magia w średniowieczu”, Kraków 2000,
4. „Język i Społeczeństwo, wybór i wstęp M. Głowiński, Warszawa 1980,
5. J. Jarzębski, „Powieść jako autokreacja”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984,
6. M. Eliade, „Sacrum, mit, historia”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993,
7. M. Janion, „Zmierzch paradygmatu”, wyd. SIC!, Warszawa 1996,
8. P. Kowalski „Leksykon znaki świata - omen, przesąd, znaczenie”, PWN, Warszawa 1998,
9. M. Podraza - Kwiatkowska, „Symbolizm i symbolika w poezji młodej Polski”, Universitas, Kraków 2001,
10. V. Klemperer, „LTI - notatnik filologa”, Młodzieżowa, Agencja Wydawnicza, Kraków 1983r,
11. M. Barnett, „Bogowie i mity starożytnego Egiptu”, Arkady, Warszawa 1997,
12. „Słownik encyklopedyczny - język polski”, wyd. Europa, Wrocław 2000,
13. „Słownik wyrazów obcych”, PWN, Warszawa 1980,
14. „Nowy słownik języka polskiego”, PWN, Warszawa 2002,
15. A. Niwiński, „Mity i symbole starożytnego Egiptu”, wyd. Pro Egipt, Warszawa 2001,
16. K. McLeish „Leksykon mitów i legend świata”, Książka i Wiedza, Warszawa 2001,
17. A. M. Kempniński, „Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich”, Iskry, Warszawa 2001,
18. A. Brückner, „ Etymologiczny słownik języka polskiego”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1985,
19. S. Grochowiak, „Wybór poezji”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 2000,
20. B. Leśmian, „Poezje wybrane”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1974,
21. W. Butler Yeats, „Wiersze wybrane”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1997,
22. B. Schulz, „Opowiadania. Wybór esejów i listów”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1989,
23. J. R. R. Tolkien, „Władca Pierścieni”, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2002,